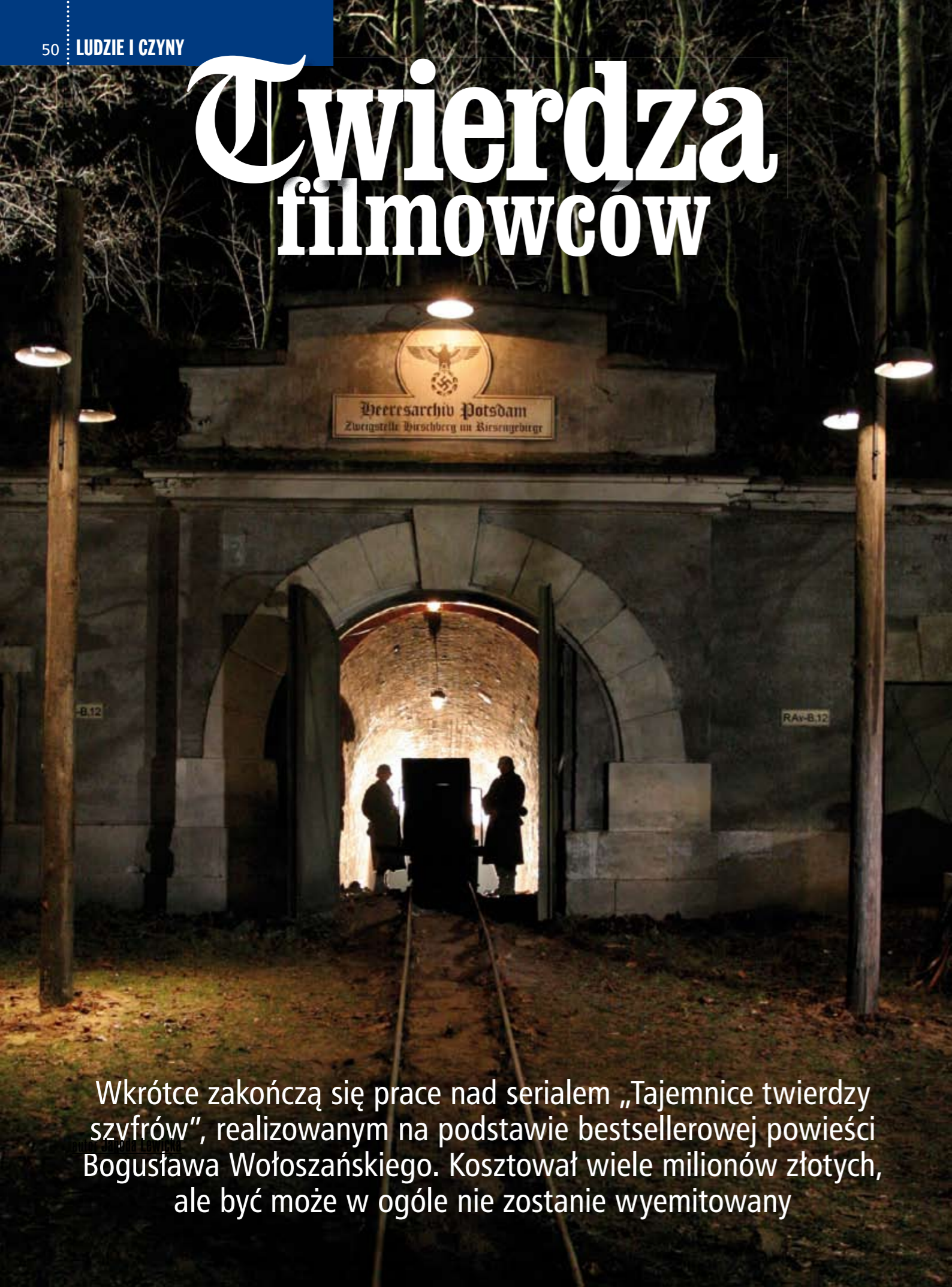


Twierdza filmowców



Wkrótce zakończą się prace nad serialem „Tajemnice twierdzy szyfrów”, realizowanym na podstawie bestsellerowej powieści Bogusława Wołoszańskiego. Kosztował wiele milionów złotych, ale być może w ogóle nie zostanie wyemitowany



Pod zamkiem Czocha zamieszanie. Znani aktorzy, ekipa filmowa pielęgniarza i sanitariusz, tak na wszelki wypadek. Akcja filmu rozgrywa się mroźną zimą na przełomie 1944 i 45 roku, tu zaś dookoła liście, ani grama śniegu. Tylko zimno jak wtedy, w czasie wojny. Pod drzewem czeka kaskaderka, która zastąpi za chwilę Annę Dereszowską w scenie upadku z konia. Najpierw jednak romantyczny epizod z Pawłem Małaszyńskim.

Warunki jak na froncie. Mały, nieogrzewany namiot, w środku monitory, reżyser w ciepłych rękawiczkach, operator w syberyjskim modelu czapki. Nieco niżej, nad zalewem, ekipa pirotechników zakłada ładunki wybuchowe. Czas cofa się o ponad sześćdziesiąt lat.

Ta część Dolnego Śląska, którą Bogusław Wołoszański wybrał na miejsce akcji powieści i serialu, to jeden z najbardziej tajemniczych regionów Polski. W trakcie II wojny światowej Niemcy drążyli tu ogromne podziemia, których rzeczywista wielkość i niekiedy przeznaczenie nie są do końca znane. Rzekomo w niektórych z nich przeprowadzano nawet eksperymenty z bronią atomową. Po 1945 roku okolica została nazwana „skarbcem III Rzeszy”, bowiem w pobliskich zamkach i pałacach, w obawie przed Rosjanami, ukrywano niezwykle skarby: kolekcje dzieł sztuki i zbiory muzealne. Szczególnie interesująca pod tym względem jest właśnie Czocha, położona nad malowniczym zalewem, pełna legend i tajemnic. Można tu najzwyczajniej w świecie „wejść” w ścianę biblioteki, której półki pełnią rolę sekretnych wrót, można również godzinami krążyć w poszukiwaniu zagubionych po II wojnie światowej komnat. Świadkowie opowiadają, że jedno z nieznanych dziś pomieszczeń miało podłogę ze szkła, pod którym płynęła woda. Inni pamiętają zaginione bezcenne dzieła sztuki. Najistotniejsze jest jednak to, że nikt nie wie, co działo się w zamku podczas II wojny światowej.

– „W Stanach Zjednoczonych znalazłem wspomnienia Howarda Campaigne, kryptologa, który w 1942 roku został oddelegowany do Anglii, a dwa lata później stanął na czele grupy operacyjnej amerykańskiego wywiadu (Target Intelligence Cominttee). Zadaniem tej grupy było poszukiwanie w Niemczech najcenniejszych dokumentów i najważniejszych ekspertów” – tłumaczy autor „Twierdzy szyfrów”. „Campaigne wspominał, że 12 kwietnia 1945 roku, w Rosenheim, znaleźli maszynę, nazwaną ryba-mieczem. Z jej pomocą można było odczytywać radzieckie szyfry jednorazowe. To urządzenie zostało skonstruowane prawdopo-

dobnie w 1943 roku. W czasie pierwszych miesięcy niemieckiej agresji na Związek Radziecki, szyfranci Armii Czerwonej, w pośpiechu i chaosie, przestali po prostu przestrzegać zasad bezpieczeństwa. W efekcie niemiecki nastuch przechwycił około 30 tys. radzieckich szyfrogramów, w których zastosowano wielokrotnie ten sam szyfr jednorazowy, i to ułatwiło konstrukcję „ryby-miecza”. Maszynę przejęli Amerykanie. Dzięki niej zostały najprawdopodobniej rozszyfrowane depeche wysyłane później z ambasady radzieckiej w Waszyngtonie do Moskwy. Dlatego od 1948 roku FBI mogła aresztować i postawić przed sądem m.in. Rosenberga”.

Bogusław Wołoszański jest przekonany, że w czasie II wojny światowej niedaleko, w Jeleniej Górze, działał tajny ośrodek kryptograficzny, który w lutym 1945 roku został wywieziony z miasta. Być może do kwietnia znajdował się właśnie w zamku Czocha. To główne założenie scenariusza.

Kloss i Bond w jednym stali zamku

Adek Drabiński, reżyser „Tajemnic twierdzy szyfrów”, pracował już z Bogusławem Wołoszańskim przy dwudziestu pięciu odcinkach „Sensacji XX wieku”. W każdym, poza opowieścią Wołoszańskiego, umieszczone były ponad 2-minutowe inscenizacje. Autorzy cyklu wpadli na pomysł, żeby rozwinąć jedną z tych historii. Tak się złożyło, że akurat pracowali w zamku Czocha. To wystarczyło wyobraźni Wołoszańskiego, który właśnie kończył powieść „Twierdza szyfrów”. Wkrótce na jej podstawie napisał scenariusz i został producentem własnego filmu. W ten sposób zaczął powstawać serial okraszony popisami kaskaderów, i scenami batalistycznymi, w których wykorzystano autentyczne pojazdy i broń oraz blask gwiazd polskiego kina. – „To trochę takie połączenie Jamesa Bonda i kapitana Klossa” – śmieje się Adek Drabiński.

– „Nawet gdybym nie znał scenariusza i tak bym się zgodził na udział w tym serialu. To szansa dla młodego aktora, poza tym mężczyź-

ni lubią mundur” – dodaje Paweł Małaszyński, główny bohater „Tajemnic twierdzy szyfrów”. Gra kryptologa, kapitana Hugona Jörga z Abwehry. W rzeczywistości Jörg jest agentem polskiego wywiadu oddelegowanym do pracy w super tajnym ośrodku w zamku Czocha. Bezpieczeństwa strzeże tam SS-Obersturmbannführer Hans Globcke, w tej roli Jan Frycz, wspierany przez okrutnego Untersturmführera Matheasa Beera, czyli Borysa Szycy. Zadaniem Jörga jest przechwycenie ryby-miecza. Niemcy zdają sobie sprawę, że wojna została przegrana, z Zachodu zaś zbliża się jednostka specjalna, która ma znaleźć maszynę. Na czele tej jednostki stoi pracujący dla Brytyjczyków Howard Campaigne (Paweł Deląg), ten, którego wspomnienia Wołoszański odnalazł w Stanach Zjednoczonych. Jak na dobry film sensacyjny przystało, jest i wątek romantyczny. Jörg to przystojniak, który znajduje się w ogniu rażenia oczu pięknych kobiet. Mając wybór między polską radiotelegrafistką (Karolina Gruszka), a niemiecką arystokratką, wybiera tę drugą. W rolę pełnej temperamentu kuzynki właściciela zamku Czocha, Anny Marii Solof, wcieliła się Anna Dereszowska. – „Jest w tej historii jeszcze komendant Sauer, narkoman i sadysta. To on, grany przez Cezarego Żaka, pilnuje niemieckiego archiwum. Absolutnie brawurowa rola” – przyznaje autor scenariusza.

Opowieści z dna bunkra

Bogusław Wołoszański to perfekcjonista. Gdy się uprze, nie odpuści nawet na centymetr. Spotkaliśmy się w zamku Czocha, akurat wtedy, gdy dokonywał przeglądu fragmentów scenografii. Wszedł do dawnych pomieszczeń gospodarczych, żeby obejrzyć powstający tam bunkier. Obejrzał, zbladł i wyszeptał: – „No, przecież dałem wam zdjęcie takiego bunkra...” A tu dach nie taki, otwory strzelnicze jak okna, wielkość niehistoryczna. I nie przekonują go argumenty, że do takiego bunkra łatwiej wejść aktorom, operator ma lepiej oświetlone twarze. Bunkier to bunkier, wojna to wojna.



Piękna niemiecka arystokratka, Anna Maria Solof (w tej roli Anna Dereszowska), właśnie się potknęła. Pomocną dłoń podaje jej szarmancki oficer Abwehry Hugon Jörg, czyli Paweł Małaszyński.



Twórca „Twierdzy szyfrów”, scenarzysta serialu, powstałego na bazie tej bestsellerowej powieści, Bogusław Wołoszański, w gabinecie luster zamku Czocho.

W dobrym filmie historycznym nie ma miejsca na oficerów bez kołnierzyka i Marleny Dietrich ubrane w ciuchy z innej epoki. – „Mamy taką scenę, Karolina Gruszka w 1942 roku i 1944. I jest ubrana tak samo. To po prostu niemożliwe!” – zżyma się Wołoszański. – „Przecież moda się zmieniła i trudno mi przyjąć tłumaczenie, że kiedy była wojna, to kobiety oszczędzały na ubraniach. Może w zabitej deskami wiosce – tak, ale nie w dużym niemieckim mieście, gdzie normalnie toczyło się życie. To film historyczny, musimy bardzo dbać o szczegóły”.

Dbłość o szczegóły historyczne zaowocowała zaproszeniem do filmu grupy rekonstrukcyjnej Pomerania 1945. To prawdziwi pasjonaci i w przeciwieństwie do zwykłych statystów znają każdy szczegół epoki, którą odtwarzają. Wiedzą więc, jak salutować, trzymać broń, nosić mundur. Chętnie przystali na współpracę z filmem. Szef Pomeranii 1945 uczył nawet aktorów, jak strzelać obcasami. Od niego artyści dowiedzieli się, że przy hitlerowskim pozdrowieniu żołnierz niższy rangą mógł podnosić rękę tylko na tyle, aby starszy stopniem nie mógł zobaczyć wnętrza jego dłoni.

– „Zaraz po wojnie filmowcy mieli łatwo, wtedy jeszcze wszystko było, czołgi, transportery, samochody” – mówi Mariusz Komański, specjalista do spraw broni, odpowiedzialny w filmie za rekwizyty. – „Dzisiaj nie ma oficjalnych zasobów filmowych, magazyny Wytwórni Filmów Fabularnych w Łodzi

są ograbione. Tymczasem w »Tajemnicy twierdzy szyfrów« bardzo zależało nam na detalach. Jeszcze przy »Sensacjach XX wieku« współpracowaliśmy z muzeami, sprzęt łączności do filmu kupiłem na Zachodzie i to za spore pieniądze. Amerykański nadajnik-odbiornik, który gra w filmie, kosztował ok. 2 tys. euro”.

Bardzo zaspani aktorzy

„Wszyscy dali z siebie wszystko” – mówi Bogusław Wołoszański i na dowód pokazuje fragmenty niedostępnego w tej chwili na stronie telewizji blogu, który prowadził w trakcie kręcenia filmu. Atak samolotów na samochód, którym Jörg jedzie do zamku Czocho; dwa szturmowe Ily lecą nisko, strzelając z działek i rzucając bomby. Samoloty dołoży komputer, ale wybuchy muszą być prawdziwe. To zawsze najtrudniejsze chwile dla ekipy i aktorów, gdyż mimo wszelkich zabezpieczeń coś się może przytrafić. Tak było w scenie wysadzenia elektrowni. Kamera rejestrowała, jak Jörg uciekał z budynku, w którym podpalił lont ładunków wybuchowych. Wskakiwał za wielki kamień i wtedy miał nastąpić wybuch. Paweł Małaszyński (czyli filmowy Jörg) był doskonale chroniony przez skałę i ta świadomość pozwoliła pirotechnikom założyć większy ładunek. Wybuch okazał się tak silny, że kamera zadrżała, rejestrując autentyczne przerażenie na twarzy aktora. Krótko mówiąc: piękna realistyczna scena o jakiej marzy każdy reżyser (aktor –

„Tajemnice twierdzy szyfrów” to jeden z największych filmowych projektów TVP: producenci mieli do dyspozycji 11 mln zł



niekoniecznie). Założenia dzisiejszej sceny przewidywały, że Jörg ucieka z samochodu i kryje się w lesie za kupą gałęzi.

Ekipa pracowała również w zamku Książ, który Niemcy przebudowywali na Główną Kwaterę Hitlera. W pobliskich Górach Sowich, w wydrążonych w czasie II wojny światowej podziemiach aktorzy musieli przeci-

skąć się w gumowych kombinezonach przez korytarz zalany wodą. Niestety, w kombinezonach puściły szwy, co w zimnej wodzie nie jest zbyt komfortowe. Najlepszy sprzęt odmawia współpracy, najbardziej spolegliwi sprawiają kłopoty. Oto przykład. W trakcie zdjęć potrzebne były sceny ze szczurami. W tym celu do zamku sprowadzono treserki tych zwierząt. Ale szczury grać nie chciały. – „Zróbcie, panie, coś z nimi” – prosił Bogusław Wołoszański. – „Inaczej rozpelną się po całym zamku i nie damy sobie rady...”

Treserki zaradziły. Dały swoimi podopiecznym środki uspokajające. I tak uspokoiły szczury, że nie obudziły ich z odrętwienia nawet nalot dywanowy.

Zdjęcia do „Tajemnicy twierdzy szyfrów” trwały przez cały ubiegły rok. Serial, jak zapewniają jego twórcy, będzie pierwszą w historii polskiego kina produkcją, która łączy prawdę historyczną z sensacyjną akcją. Jednak po ujawnieniu w styczniu informacji o współpracy Bogusława Wołoszańskiego z PRL-owskim wywiadem losy filmu stały się równie tajemnicze jak misje jego bohaterów. Premiera zaplanowana została na sierpień, ale nikt z ekipy nie jest w stanie powiedzieć, czy dojdzie do niej w tym roku. Tymczasem trwa montaż.

Jagoda Lewicka



Majestatyczny zamek Czocho jest dziś obiektem dość zaniedbanym i mało znanym. Z pewnością serial sprawi, że pojawią się tu tłumy fowców tajemnic.